



stół obrusem, położyła na obrusie garść siana, wyjęła talerze i ustawiła je na stole.

— Tatusiu! Wilia już będzie za chwilę. Wstańcie!...

— Wilia! — westchnął żałośnie silny, rosty, barczysty chłop, podnosząc się powoli z łóżka. Twarz miał bladą, zmizerowaną, jeno oczy jarzyły się na niej, jak dwa czarne węgle. — O-jej! — Jesce mie wszystkie kości bolą.. We łbie mi się kręci... Oj, Boże, Boże!

Powoli, opierając się o krzesło, doszedł do stołu i siadł.

— Kasiu! A czy już gwiazda zaświeciła?

Kasia podeszła ku oknu.

— A już! Trza zacząć wilię.

Napełniła talerze zupą, siadła. Zaczęli jeść.

— Kasiu! A pytałaś się, czy nie było listu?

— Nie było.

— Myślałem, że matka przysła nom opłatków...

— I, Boże! Mamusia pewnie centusia ni mają. Może i posłali opłatki, ale — nie przyszły jeszcze... Choć ta — mamusia sami w chałupie... Jo im nic nie posłała, bo wszystko poszło na lekarstwa, lo wos...

Jedli w milczeniu dalej. Po chwili stary Drzazga ozwał się znowu:

— Kasiu! Chłopaki pewnie przyjechali na święta do matki?

— Juści pewnie... Staś okropnie lubił święta.

— Czy jeno miał piniądze? Bo to kosztuje droga...

— Jakosi sie ta pewnie postarol. A Kazkowi to pewnie Wikta od kmiecia posłała.

— Tez chłopok se głowę zawraco...

Kasia przyniosła kluski z powidłem.

— Jedzcie, tatusiu.

— Kiej mi się tak zrobiło markotno... Oj, Boże, Boże! — — A jakby tam u matki nie było nikogo? Może chłopoki nie przyjechali?

— Ej, gdzieby tam!

— Bo mi się tak jakosi zrobiło... A matczysko



ani centusia nimo... Jo chóry... Boże! kiedy się to ta moja bida skończy?!

— Nie tropcie się, tatusiu! Pan Bóg nas nie opuści przecie. Staś skończy szkoły... Kazek się przyżeni gdzie do gospodarstwa... Jakoś to będzie, tatusiu. Zaśpiewajcie no tatusiu kolendy! No, tak, jak w chałupie!

Stary spojrział na córkę przez łyzy.

— Bo mi się tak widzi, że tam matka... sama...

— To wom się jeno tak widzi, tatusiu.

— Tak mi matka na oczach stoi — i place...

Łońskiego roku, hej, to było inaczej...

Zadumał się, jakby się duszą przeniósł do rodzinnej wsi. Dumał, dumał, wreszcie rzekł:

— Kasiu! Zaśpiewaj ty „Wśród nocnej ciszy“.

Kasia usiadła i dzwicznym głosem zaczęła nucić kolendę.

Stary słuchał, słuchał, na oczy zachodziła mu coraz większa mgła.

„Witaj nam, Zbawco, zdawna żądany..“ śpiewała Kasia, a stary zsunął się na kolana i podniósłszy oczy w niebo, szepnął:

— Zbawicielu, coś się dziś narodził, kiedy ja Ciebie w mojej wsi z moimi dziećmi tak bede witał?

I klęczał, jakby czekając odpowiedzi, a Kasia kolendowała dalej.

* * *

Taką miała wigilię rodzina Drzazgów.



Na jubileusz Cieszyna.

W bieżącym roku minęło 1100 lat od chwili założenia miasta Cieszyna, obecnie stolicy Śląska austriackiego, niegdyś stolicy książąt Cieszyńskich z rodu Piastów. Cieszyn jest więc jednym z najstarszych miast polskich. Położony u stóp Beskidów i zachodnich Karpat, nad rzeką Olszą, w pięknej i urodzajnej okolicy, liczy niespełna 20.000 mieszkańców. Przemysł i handel rozwinięte wcale wysoko, to też ludność tam zamożna i oświecona.

Pamiętką tysiącznej setnej rocznicy założenia Cieszyna będzie wspaniały medal, wykonany przez znakomitego artystę rzeźbiarza prof. Jana Raszke. Najnowsza ta praca jest nowym dowodem, iż w tym

dziale sztuki zajmuje prof. Raszka pierwsze miejsce, że jest najwybitniejszym polskim medalierem. Świadczą o tem już dawniejsze jego prace w tym zakresie, więc medale z podobiznami: prof. Piekońskiego, prof. Jordana, prof. Jakubowskiego, Orzeszkowej itd.

Prof. Raszka, Ślązak z pochodzenia, we wczesnej młodości swej narażony był na pokusy ze strony Niemców, wysoko ceniących jego zdolność, oparł się im jednak zwycięsko i pozostał gorącym patriotą polskim.

Medal, poświęcony jubileuszowi miasta Cieszyna, przedstawia po jednej stronie widok Cieszyna oraz herb miasta, po drugiej legendarne spotkanie trzech braci Mieszka w miejscu, gdzie dziś znajduje się pamiętkowa studnia trzechbratka.

Z awiatyki.

Coraz nowe a coraz wspanialsze rezultaty przynosi w dzisiejszym świecie awiatyki niemal dzień każdy. W porównaniu z rekordami z przed dwu zaledwie lat, wykazują dzisiejsze rekordy zdumiewający postęp, który rokuje też świetną przyszłość całej awiatyce.

W czasie ostatniego konkursu awiatycznego w Pau wzniósł się awiator francuski Legagneux na wysokość 3.200 metrów i w ten sposób pobił wszystkie dotychczasowe rekordy wysokości. Wobec tego data z listopada 1908 r., kiedy to Henry Farman wzniósł się po raz pierwszy na wysokość 25 m., wydaje się już „przedhistoryczną“. Do historii należą też

następne rekordy, a więc Drexla na 2015 m., Mar-se'a na 2100 m., Lessepsa na 2170 m., Chaveza na 2580 m., Morane'a na 2582 m., Wynmalena na 2810 m., Drexla na 2930 m. i Johnstona na 2960 m. Ostatni lot Legagneuxa wywołał w sferach sportowych olbrzymie zainteresowanie, a wynik przywitano z wielkimi uznaniem dla śmiałego żeglarza powietrznego.

Obok mężczyzn próbują swych sił w konkursach awiatycznych także kobiety. Kilka ich zdobyło sobie wcale głośną sławę, jako śmiałe i dzielne pilotki, szczycą się też bardzo pięknymi wynikami. Ostatni tryumf odniosła z kobiet panna Dutrieu, która za swój lot konkursowy w aerodromie d'Étampes otrzymała nagrodę, przeznaczoną właśnie dla kobiet.



Na jubileusz Cieszyna: Avers medalu, dłuta prof. Raszki, przedstawiający widok i herb Cieszyna.



Na jubileusz Cieszyna: Revers medalu, dłuta prof. Raszki, przedstawiający spotkanie się trzech synów Mieszka.